GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półrocz[illegible]
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co piatek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od [illegible]
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 18. sierpnia 1893. Nr. 29.

Ś. p. Mikołaj Mauron,

Generał OO. Redemptorystów.

Każdy prawie kapłan, który miał szczęście być alumnem w „Collegium polonicum“ lub przybyć jako pątnik do Rzymu, udał się do kościoła św. Alfonsa na Eskwilinie, aby odprawić Mszę św. przed obrazem cudownym M. B. Nieustającej Pomocy. Tam poznał osobiście albo przynajmniej z opowiadania OO. Redemptorystów najprzewielebn. O. Mauron, „il nostro padre generale“. Starsi zaś, którzy pamiętają szczegóły Soboru Watykańskiego, wiedzą też o nim, że choć nie zasiadał w auli synodalnej u św. Piotra, wpłynął nie mało na wybitniejszych Ojców Soboru, aby pomyślny dla religii obrót wzięła sprawa definicyi o nieomylności papieskiej. Bo jak kardynał Manning w rok później sam przyznał — a któż lepiej, niż on, mógł świadczyć o tem — że „kiedy jemu i innym biskupom prawie zabrakło ducha, aby walczyć z trudnościami, jakie powstały w Soborze, przychodzili do O. Generała Redemptorystów nabrać odwagi do przeprowadzenia definicyi, tak ważnej dla Kościoła i dla całego świata“. Istotnie tak on, jak i kardynał Dechamps i biskup Martin ustawicznie naradzali się z innymi biskupami podczas Soboru u tego, który był następcą w zakonie św. Alfonsa, dzielnego szermierza dogmatu nieomylności papieskiej, u najprzew. O. Mauron.

Dziś ten kapłan, pełny niepospolitej cnoty i mądrości świątej, przeniósł się do wieczności, aby otrzymać nagrodę długiego i pracowitego żywota. W krótkich zarysach żywot ten podajemy:

Mikołaj Mauron urodził się z rodziny katolickiej 7. stycznia 1818 we wiosce św. Sylwestra pod Fryburgiem w Szwajcaryi. Fryburg niebawem nabrał rozgłosu ze sławnego kolegium WW. OO. Jezuitów, gdzie zdrowe, bo na wskroś katolickie wychowanie i nauki przyczyniły się nie mało do odnowienia — po nieszczęśliwych latach rewolucyi francuskiej i panowania Napoleona I. — dobrego ducha w sercach młodzieży katolickiej. Tu bowiem zebrał się liczny zastęp uczniów z Francyi, Niemiec, Anglii, Włoch i Polski, którzy później objęli wybitniejsze miejsca w zawodach świeckich lub w duchownem powołaniu. Tu też młody Mikołaj pobierał nauki klasyczne i zaprzyjaźnił się z dwoma rodakami, z młodym Cossanday, później biskupem w Lausanne, i z Ambrożym Zobel, fundatorem klasztoru OO. Redemptorystów w Bochum, a znanym w Niemczech i Austryi misyonarzem.

Opatrzność Boska nie pokierowała młodego Mikołaja Mauron do zakonu wielkiego Towarzystwa Jezusowego, które wówczas odnawiało jako orzeł młodość swoją, lecz do mało znanego dotąd zakonu, który posiadał także klasztor we Fryburgu, do Zgromadzenia Najśw. Odkupiciela. Po roku nowicyatu 1837 r. śluby z[illegible]ne złożył; nastąpił czas studyów teologicznych i ćwiczenia się w cnotach zakonnych pod przewodnictwem niejednego z świątobliwych uczniów i towarzyszów błog. Klemensa Hofbauera. Zastał tu w fryburskim klasztorze kilku wygnańców z Warszawy, a mianowicie O. Jana Szulskiego i O. Antoniego Egla, o których z wielkim szacunkiem aż do końca życia mówił. Za wikarego generalnego zakonu miał słynnego z cnót i roztropności, sługę Bożego O. Józefa Passerat, pierwszego Francuza, który do Redemptorystów w Warszawie wstąpił. Snać przejął się O. Mauron nauką duchowną, podaną mu przez świątobliwego przełożonego i objawił już za młodu roztropność niepospolitą, bo wyświęcony na kapłana w r. 1841. już w trzy lata później mianowanym został konsultorem O. prowincyonała, po wygnaniu zaś z Fryburga przez rewolucyę 1848 r., powołany był na przełożonego w Landseer w Alzacyi, a po dziesięciu latach kapłaństwa został prowincyałem prowincyi szwajcarsko-francuskiej.

Od czasów św. Alfonsa, najwyższy przełożony Zgromadzenia Najśw. Odkupiciela mieszkał w Neapolu. Macosza jednak opieka rządu neapolitańskiego niemało krępowała zakon w rozwoju po za Alpami. To też ś. p. Pius IX. „proprio motu“ synom św. Alfonsa nakazał, aby siedzibę rządu zakonu do Rzymu przenieśli i aby wybór generała w Rzymie się odprawił. Przybył więc O. Mikołaj Mauron, jako prowincyał we Francyi, do miasta świętego na kapitułę generalną 26. kwietnia 1855 r.

Wybór jego na generała odegrał się nieco w podobny sposób, jak wybór ś. p. Piusa IX. Przez kilka dni głosy ważyły się między dwoma poważnymi kandydatami. Gdy zaś OO. kapitularze spostrzegli, że nie było wyjścia, z powodu, iż vota uporczywie dawano na dwóch równie godnych ojców, jeden z obecnych odezwał się: „Dlaczegobyśmy nie wybrali O. prowincyała francuskiego“? Pod wpływem tych słów, przystąpiono do nowego głosowania. Kartka za kartką z urny wyciągnięta

głosiła O. Mikołaja Mauron. Ten, słysząc na co się zanosiło, zbladł, zsunął się z krzesła na kolana i ofiarował się Bogu na urząd wielkiej odpowiedzialności, który miał na nim zaciężyć. Wnet obstąpili go ojcowie i w radosnym „Te Deum" dziękowali Bogu za jednogłośny wybór nowego generała.

Od 2. maja 1855 r. rozpoczął najprzew. O. Mauron rządzić zakonem. Z dziwną słodyczą i ojcowskiem usposobieniem, z roztropnością i przezornością nadludzką, a zarazem z ręką mężną i dzielną trwał sumiennie w pracy „a la tavolina" — przy biurku — lat przeszło trzydzieści ośm. Przez cały ten czas jedyną myślą, jedynem pragnieniem serca mu było: utrzymać zakon w duchu św. Fundatora, prowadzić zakonników po drodze doskonałości i przysposobić ich do pracy nad zbawieniem dusz. Czy osiągnął, do czego dążył, czy łódką, której stał się sternikiem, po Bożemu kierował, to okiem ludzkiem nie da się zmierzyć. Jedynie na sądzie ostatecznym odsłoniętem nam będzie, czy swych podwładnych uświęcić zdołał lub ilu duszom wstęp do przybytków niebieskich przez swych misyonarzy zapewnił. Lecz jeżeli coraz bujniejsze rozłożenie się konarów świadczy o zdrowym stanie drzewa i o zdolności ogrodnika, który drzewo pielęgnuje, to pewnie, że zadziwiające rozgałęzienie się zakonu w tych 38-miu latach rządów ś. p. O. Mauron jest znakiem, że słudze w winnicy Pańskiej nie zeszedł czas na gnuśnej bezczynności i że Bóg mu w pracy łaską swą towarzyszył. Kiedy wstępował do zakonu, zaledwie 16-cie domów Redemptorystów istniało z tej strony Alp i prawie tyleż we Włoszech; gdy stanął na czele zakonu, zgromadzenie podzielonem było na pięć tylko i to małych prowincyi. Dziś, kiedy sługę swego Bóg na sąd powołał, kwitnących prowincyi jest 16, a wice-prowincyi 6; i mimo, że rządy prześladowcze w ciągu ostatnich 25-ciu lat we Włoszech, Hiszpanii, Francyi i Niemczech wiele domów pozamykały i zakonników rozpędziły, domów jest obecnie do 150 a zakonników około 2500. Nie ma kraju w Europie, prócz nieszczęsnej Rossyi, gdzieby Redemptoryści nie pracowali. W Ameryce północnej jest przeszło 450 zakonników, na trzy prowincye rozdzielonych; w południowej trzy wice-prowincye, a jedna w Australii. A jeżeli z prowincyi austryackiej wyłoniły się już dwa domy na ziemi polskiej, w Mościskach i w Tuchowie, to ś. p. O. Mauron wypada zawdzięczać; on na iskierkę zatloną dmuchał, on, który pokochał Benonów warszawskich we Fryburgu, zagrzał przełożonych we Wiedniu do ponownego sprowadzenia zakonu na niwy polskie. Możemy się tedy spodziewać, że na sądzie Bożym usłyszał słowo: *„Euge serve bone et fidelis"*.

Ponieważ do nabożeństwa do Matki Boskiej kościół stosuje te słowa Księgi Mądrości: *„Venerunt mihi omnia bona, pariter cum illa"*, czy nie można śmiało rzec, że dla ś. p. O. Mauron znakiem błogosławieństwa Bożego w rządach zakonu za życia, a dziś perłą najdroższą w koronie jego wieczystej, jest szerzenie nabożeństwa do Matki Boskiej, pod wezwaniem Nieustającej Pomocy? Jemu danem było skarb ten zapomniany z ukrycia wydobyć; jemu ś. p. papież Pius IX., troskliwy o chwałę Najśw. Panienki, rozpowszechnienie nabożeństwa do cudownego obrazu powierzył; jemu, jak sam często mawiał, największą osłodą w pracy życia było budzenie i krzewienie nabożeństwa do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy wśród robotników w winnicy Pańskiej i wśród wiernych, dla których pracują.

Wreszcie nie można pominąć jednego jeszcze znaku, który najpewniej może nam wskazać, że istotnie rządy ś. p. O. generała były Bogu miłymi. Sam Pan Jezus daje nam to znamię w słowach swych: „Bóg pysznym się sprzeciwia a pokornym łaskę daje". Otóż ś. p. O. Mauron, jako prawy syn św. Alfonsa i następca jego na najwyższym szczeblu przełożeństwa, świecił pokorą, skromnością i zupełnem o sobie zapomnieniem. Zaledwie został generałem, Pius IX. ocenił jego światłość i cnotę, i wielce go pokochał. Leon XIII. niemniej wysoko go cenił. To też obaj papieże obsypywali go łaskami i podwoje Watykanu stały mu zawsze otworem. Kardynałowie i dostojnicy Kościoła ubiegali się o jego radę; nie było dnia, żeby który z wybitniejszych osób z Kuryi rzymskiej nie przybył do niego na dłuższą konferencyę. Niejeden biskup, przybywający „ad limina apostolorum" bawił jako gość w klasztorze Redemptorystów, lub odwiedzał ich O. generała. Wielu, jak n. p. kardynałowie Rauscher, de Reisach, de Falloux, Manning, San Felice, Vaughan szczycili się jego przyjaźnią. A mimo to, niezachwiana była jego pokora i skromność. Nie ubiegał się o krzesło w Soborze Watykańskim, nie występował w uroczystościach wspaniałych w Rzymie, nie sięgał po żadną oznakę godności w Kościele, nie mieszał się do rządów kościelnych. Pomny, że był generałem zakonu, przez św. Alfonsa założonego, aby służyć Kościołowi rekolekcyami i misyami, szczególnie dla ubogich i zaniedbanych, żył jedynie dla wypełnienia swego zadania; nie zajmował się polityką, ani nie dał się wplątać w inne zajęcia; jedynie rządził zakonem. Lecz i w tych rządach znikała jego osobistość Posiadając w swej celi znaczną cząstkę głowy św. Alfonsa, wciąż zwracał się do tej świętej relikwi, aby duchem św. Fundatora być kierowanym w wydawaniu rozporządzeń dla dobra zakonu. Listy jego do podwładnych tchnęły zdaniami św. Doktora Dokładał usilnych starań, by synowie św. Alfonsa w całości zrozumieli i przyswoili sobie naukę teologiczną i ascetyczną swego Ojca. To też w dowód pewnie, jak miłą Bogu była ta pokora ś. p. O. generała, dana mu była radość widzieć św. Alfonsa, uwieńczonego od Stolicy św. aureolą Doktora powszechnego Kościoła, być świadkiem beatyfikacyi najwierniejszych synów św Fundatora i odkryć przeliczne jego listy, które w trzech sporych tomach wydał.

Długie i pracowite życie ś. p. O. generała Bóg raczył nacechować i ukoronować zwykłem znamieniem i koroną świętych i wybranych Pańskich, koroną ciernistą przewlekłych i dotkliwych cierpień. Roku 1882 został tknięty paraliżem. Dźwignął się wprawdzie z choroby, bystrości umysłu bynajmniej nie stracił, rządził dalej zbawiennie zakonem, lecz miał wiele cierpień i na nogi szwankując, musiał o lasce chodzić, co spowodowało, że go Ojciec św. Leon XIII. żartobliwie nazywał: „il mio generale col bastone — mój generał z kijem". Nareszcie w miesiącu czerwcu b. r. organizm cały odmówił swych usług; opadłszy na siłach, opatrzony został świętemi Sakramentami. W przeddzień śmierci prosił, aby mu przyniesiono obraz cudowny Matki Boskiej Nieustającej pomocy. Po tych miłych dla serca jego odwiedzinach, otoczony płaczącymi ojcami i braćmi zakonu, błogosławiąc obecnym i nieobecnym podwładnym, jednocząc swe cierpienia z Męką Chrystusową, jak najspokojniej świątobliwe życie śmiercią sprawiedliwych zakończył dnia 13-go lipca, w trzy dni przed uroczystością Najśw. Odkupiciela. Zasnął w Bogu w 76-tym roku życia, w 56-tym od profesyi, w 52-gim kapłaństwa a w 39-tym generalstwa. *R. i. p.*

Obecnie dzierży rządy zakonu najprzew. O. Maciej Rans, Francuz, jako wikary generalny. Wybór generała nastąpi w kapitule generalnej. Nasamprzód wybierze kapituła domowa w każdym klasztorze jednego kapłana, aby się stawił z O. rektorem na kapitule prowincyonalnej. Każda zaś kapituła prowincyonalna wybiera dwóch zakonników, którzy towarzyszyć mają O. prowincyałowi na kapitule generalnej. Dwie trzecie głosów niezbędne są do ważności wyboru. Kapituła generalna ma się rozpocząć w Rzymie d. 25. lutego 1894 r.

Wolnomularstwo we Francyi.

W lutym roku bieżącego ogłosił tygodnik *La Croix* w Rennes znakomity artykuł p. t.: „Wolnomularze u steru". Źródła, z których czerpie autor, zasługują w zupełności na wiarę i dlatego nie wahamy się podać tutaj kilka szczegółów:

„Liczba wolnomularzy wynosi obecnie 26.000. Do niepodzielnej władzy nad rzeczpospolitą doszli oni w r. 1879 przez wybór B ∗*∗ Grevy na prezydenta. Od tego czasu posiadali zawsze większość w ministerstwach, nader zresztą szybko się zmieniających. Owoce tego krótko zebrane są: 1) ciemiężenie, względnie rozpędzenie zakonników; 2) skandale prezydentów rzeczypospolitej na współkę z Wilsonem, zięciem Grevy'ego; 3) bezwyznaniowość szkół i 3) bezwstydne krętactwa i szalbierstwa, wykryte z okazyi procesu panamskiego, który prawie wykazał, że brakujących miliardów nikt nie ukradł. Mimo tego loża cieszy się, jak przedtem, zastępem wybitnych dostojników. Wolnomularzem jest i obecny prezydent rzeczypospolitej, Sadi Carnot i prezydent senatu, Le Royer i prezydent Izby deputowanych, Kazimierz Perier. Na 10-ciu ministrów jest obecnie (w lutym) siedmiu masonów: minister finansów Tirard, minister sprawiedliwości Bourgeois, minister wyznań i oświaty Dupuy, minister spraw zagranicznych Develles, minister robót publicznych Viette, minister handlu Siegfried i minister rolnictwa Viger. W obec tego nie ma się oczywiście czego dziwić, że i najważniejsze niższe urzędy w prefekturach, skarbowości i t. p. są w rękach zaciętych wrogów religii. Kiedyż wreszcie 35 milionów katolików odważy się zrzucić z siebie to haniebne jarzmo, które nałożyło im 26.000 masonów"?

Tyle *La Croix* o sytuacyi we Francyi. W podobny sposób zapatruje się także katolicki tygodnik z Cambrai. Pisze on: „Jak długo będziesz, katolicka Francyo, patrzeć spokojnie na to, że z synów twoich, którzy się Bogu poświęcili, zwlekają sutannę i pędzą ich do kasarni? Z początkiem kwietnia b. r. powołano 17-tu seminarzystów do Lille na 28-dniowe ćwiczenia wojskowe; 16-tu pochodziło z dyecezyi Arras, jeden z Cambrai. Większa ich część ma już wyższe święcenia, 10-ciu jest dyakonami, jeden subdyakonem. Są więc obowiązani do codziennego odmawiania brewiarza. Gdy nadejdą następne ćwiczenia, będą już księżami. Jakże wtedy będą mogli wypełniać swoje największe zobowiązania? Gdyby zaś ich ze względu na tę służbę wojskową nie wyświęcono aż do czasu, gdy przekroczą wiek ustawą przepisany, to najpiękniejsze lata byłyby stracone dla służby Bożej. Długoż będą znosić katolicy francuscy takie stosunki"?

Istotnie we Francyi dzisiejszej nie idzie już o jakieś drobne interesa Kościoła katolickiego, rozchodzi się tutaj w ogóle o to, aby katolicy stanęli do walki o wprowadzenie chrześcijańskiego ducha do publicznego prawa. Inaczej grozi wielka narodowa i moralna klęska. Zadanie to olbrzymie bezwątpienia i wszystkiego też naraz osiągnąć nie podobna. Ale systematyczne i wytrwałe działanie wedle wskazówek naszego Wielkiego Papieża Leona XIII., a przedewszystkiem łączność i porozumienie między samymi katolikami, zdoła tego dokonać. Nie brak Francyi na ludziach pełnych poświęcenia i świadomych środków i celu. Daj Boże, aby ich chęci i usiłowania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem przy nowych wyborach dnia 20. sierpnia. Oby z dniem tym zaczęła się dla Francyi nowa era.

Nasz szematyzm w obec statystyki.

Zbliża się termin podawania dat do dyecezyalnego szematyzmu. Rzecz ta sama z siebie dosyć jest ważna, w naszych zaś czasach, kiedy się wszystko na statystyce opiera, szczególniejszego nabiera znaczenia. Pragnę z tego powodu zwrócić uwagę na najgłówniejsze braki lwowskiego archidyecezyalnego szematyzmu. Wykryć je łatwo przez porównanie ze świeżo wydanym: „Wykazem szczegółowym miejscowości w Galicyi". (Nowe wydawnictwo c. k. centralnej komisyi statystycznej, ułożone na podstawie spisu ludności z 31. grudnia 1890 r. Wiedeń 1893. Alfred Hölder. Cena dla urzędów 7 złr. 50 ct.). Z góry zastrzegam się, jakobym przyczyny wytkniętych braków upatrywał w niedbałości proboszczów. Winne są temu stosunki naszych parafii, zajmujących przeciętnie po 300 kilometrów □ przestrzeni, stosunki, które utrudniają wielce odbywanie ekskursyi do miejsc inkorporowanych i wizyt pasterskich w czasie kolęd.

1) Przedewszystkiem *nomenklaturze* miejscowości, do parafii należących, wiele można zarzucić. Znajdują się bowiem w naszym szematyzmie nazwy, których brak zupełnie w owym wykazie, chociaż to wykaz prawdziwie szczegółowy, gdyż najmniejszy przysiółek umieszczony jest z osobną nazwą (przy gminie n. p. Kamionka wołoska jest tych przysiółków około 60). Tembardziej to zadziwia, że „wykaz" w nawiasie obok nazwy miejscowości umieszcza wszystkie inne używane nazwy, a jednak nazw w szematyzmie podanych tam nie znajdujemy. Prawda, że nazwa w księgach parafialnych używana dla danej miejscowości może opierać się na podstawie historycznej, bo na starych dokumentach, lecz tu nie idzie o autentyczność nazw, tylko o statystykę.

2) W wykazie miejsc inkorporowanych powinny być podane tylko nazwy gmin a nie rozmaitych przysiołków, choćby dla nich osobne księgi metrykalne istniały*). Pod tym względem koniecznie potrzeba jednostajności, gdyż inaczej szematyzm nie będzie miał żadnej wspólnej miary, wtedy zaś lepiej oszczędzić mozołu i szematyzmu nie drukować. Ciekawe w tym względzie szczegóły szematyzm zawiera: Oto n. p. pewna parafia, licząca rzekomo około 40 miejscowości, w rzeczywistości tylko dwadzieścia kilka gmin obejmuje; resztę miejscowości stanowią drobne osady, t. zw. „wólki" nie raz ledwie 10 lub 20 ogółem wszystkich mieszkańców liczące.

3) Piętą Achillesową naszego szematyzmu są liczby parafian, podane przy każdej miescowości. Według niego we Lwowie jest prawie o 30.000 parafian mniej, niż spis ludności w rzeczywistości wykazał. Pół biedy byłoby ze Lwowem; przypuszczam, że owych 30 tysięcy są to ci, na których praca duszpasterska, choćby najgorliwsza, najmniejszego nie wywrze skutku — i na których dlatego nie warto zwracać uwagi; lecz są miejscowości inne, przystępniejsze dla kapłana i jego pracy, w których wedle szematyzmu, ledwie kilkadziesiąt osób o. ł. mieszka, podczas gdy spis ludności wykazuje tam kilka setek. Mógłby kto zarzucić, że szematyzm wykazuje ludność stałą, a spis także i napływową, lecz cóż na to odpowiedzieć, że znalazłem kilka miejscowości, figurujących w szematyzmie z ludnością *dziesięć razy większą*, niż spis ludności w rzeczy samej wykazał? Czy nie nasuwa się podejrzenie, że podający owe cyfry spuścił się na pamięć i doznał grubego zawodu? Nie chcę z tego nikomu czynić zarzutu, gdyż — ze wstydem przyznaję — że i moja parafia

*) Przeciwnie osady, choćby to samo miały nazwisko, należy rozłączyć, jeźli osobną gminę stanowią, n. p. Mokrotyn gmina, Mokrotyn kolonia; Lubycza miasteczko, Lubycza wieś i t. p.

liczy według spisu więcej, niż wykazywał szematyzm, o ośmset osób, rozsianych po różnych osadach, których nawet z imienia nie znałem. Proponowałbym także wprowadzić w naszym szematyzmie rozdział gmin od obszarów dworskich, tak jak to „wykaz" czyni; w takim razie wsie wykazywałyby przeważnie ludność stałą, a obszary napływową.

Na zakończenie wspomnę jeszcze o jednej rzeczy, bo dla niej już samej warto się zaznajomić ze wspomnianym wykazem statystycznym. Oto obok rubryki: *wyznanie ludności* w każdej miejscowości, jest jeszcze rubryka: *język towarzyski*, z której ciekawych rzeczy się dowiadujemy. Są bowiem powiaty, w których liczba używających języka polskiego znacznie jest mniejszą od liczby osób o. ł. Uderza to szczególnie w tych powiatach, w których żydzi używają języka niemieckiego. Zrusiniałe takie parafie o. ł. znachodzą się w Borszczowskiem, Czortkowskiem, Buczackiem, Zaleszczyckiem. Zresztą prawie wszędzie liczba używających języka ruskiego jest większą od liczby osób obrządku gr.-kat. Wyjątkiem tu oprócz Lwowa są powiaty: Podhajecki, Rawski, Sokalski, Stanisławowski, Tarnopolski i Złoczowski.

Podam przyczynę dla której ten szczegół poruszam. Oto w zeszłym miesiącu pojawił się w *Kuryerze lwowskim* artykuł, w którym jakiś „młody ruski ksiądz" upraszał Ordynaryaty o ł. o gorliwszą opiekę nad „Rusinami obrz. łacińsk.", jakoby nie dosyć należycie obsługiwanymi przez naszych duchownych, nie znających ruskiego języka i żądał dlatego znajomości języka ruskiego, jako conditio sine qua non pasterzowania w naszych stronach. Poparł swoje żądanie twierdzeniem, że większość łaciników zna i używa jedynie tylko języka ruskiego.

Nie przesądzam oczywiście o tem, co zrobią Ordynaryaty z wnioskiem „młodego księdza ruskiego" z *Kuryera*, wiem jednak z własnego, w rozmaitych okolicach kraju zdobytego doświadczenia, że porozumiewanie się z parafianami w języku polskim nie natrafia na nieprzezwyciężone przeszkody. Oprócz tego mniemam, że my, księża łacińscy, musimy wiele innych, pilniejszych spraw załatwić, nim wolno nam będzie poświęcać czas studyom linguistycznym w tym wyłącznie *celu*, aby, staraniem naszem, w inwentarzu bogactwa galicyjskiego poważny szereg przeróżnych stronnictw powiększył się o jeden nowy numer — Rusinów łać. obrz. Zasada filozoficzna powiada: *„Entia non sunt multiplicanda sine necessitate"*. *Ruralis.*

Anglik-protestant o katolickich i protestanckich misyonarzach w Ugandzie.

Działanie apostołów nauki Lutra nie wytrzymuje w żadnym kierunku porównania z pracą misyonarzy katolickich. Na poparcie tego zdania przywieść można liczne enuncyacye mężów protestanckich, których nikt o skłonność ku katolicyzmowi podejrzywać nie może. O ile katoliccy krzewiciele chrześcijaństwa i cywilizacyi odznaczają się wszędzie dwiema najkardynalniejszemi cnotami chrześcijańskiemi, t. j. miłością bliźniego i pokorą prawdziwie chrześcijańską, o tyle pionierów protestantyzmu charakteryzuje właśnie brak cnót owych. Tak jest wszędzie, od przecywilizowanej Europy począwszy, a skończywszy na „ciemnej" Afryce; więc też nie dziw, że objektywny spostrzegacz, choćby się zaliczał do innej religii, widzi wszędzie to samo.

* * *

Organ protestanckich konserwatystów angielskich, *Times*, wysłał był do Ugandy, znanego teatru smutnych walk religijnych, swego specyalnego korespondenta, ażeby zbadał stosunki na miejscu, i zgodne z prawdą zdał referaty. Angielski publicysta źle był uprzedzony przez protestanckiego kacyka do misyonarzy katolickich, tem więcej zatem zadziwiło go serdeczne przyjęcie, jakiego doznał ze strony katolików. Ale posłuchajmy własnych słów protestanckiego dziennikarza o pobycie jego u biskupa Hirtha i u „białych Ojców" w willi Marya, głównej osadzie misyi:

„Ogólne usposobienie, z jakiem nas u katolików przyjęto, było zadawalniające i ośmielające; z niczem jednakże nie można porównać uprzejmości, którą nam okazywali biskup francuski i jego misyonarze; najmniejszy cień nie zamącił uroku naszych odwiedzin... Podziwiałem mianowicie takt i delikatność, z jaką biskup i jego otoczenie wstrzymywali się starannie od wszelkich użalań i ani razu nie słyszałem, ażeby z ust ich wyszła kiedy nieprzyjazna lub twarda uwaga o misyi angielskiej. Nie mogę niestety powiedzieć tego samego o ich współzawodnikach, którzy nie zawsze zachowują podobną, szlachetną rezerwę w obec katolickich misyonarzy i ich czynności. Miałem sposobność być na Mszy św., z szacunkiem przyglądałem się szczeremu nabożeństwu nowych chrześcian"...

Co do metody misyonarskiej, przyznaje angielski reporter katolikom pierwszeństwo. „W misyi francuskiej panuje większa dyscyplina i regularność. Każdy ma z góry oznaczoną czynność, i niżsi misyonarze są przełożonym swym bezwzględnie posłuszni. Wstępując do zgromadzenia misyjnego, zupełnie są tego świadomi, że świat zewnętrzny przestał dla nich istnieć praktycznie, i że ich dobrowolne wygnanie, które znoszą z sercem swobodnem, trwa na całe życie. Nie żywią oni żadnych nadziei, nie spodziewają się ujrzeć kiedykolwiek swych przyjaciół lub swój „home", jak angielscy misyonarze... O ostatnich możnaby powiedzieć, że nie znają po prostu posłuszeństwa w obec biskupa: każdy protestancki misyonarz chce mieć prawo pozostawania przy swoich indywidualnych zapatrywaniach, i przez to tem więcej odbija od księży francuskich, którzy mają do swego przełożonego bezwzględne zaufanie".

„Inny uwagi godny fakt, to energia, z jaką misyonarze francuscy przeprowadzają swój system odwiedzania nawróconych i bezustannej z nimi osobistej styczności we wszystkich okolicach. Świetne rezultaty są istotnie nagrodą tego systemu, prócz tego przychodzą misyonarze przez to do mnóstwa cennych informacyi. I w tym kierunku mogliby angielscy misyonarze naśladować ten znakomity przykład, bo dotychczas nie okazali w tym względzie wcale gorliwości". Dobre rady protestanckiego korespondenta naturalnie na nic się nie przydadzą, boć protestantyzm, który jest czynnikiem rozkładowym, nic istotnie pozytywnego zdziałać nie może, i wegetuje tylko, odgrzewając starą nienawiść do „rzymskiego Papieża", jak to sami rozsądni protestanci przyznają. (*Kur. pozn.*).

Bibliografia.

Książki zakazane. Św. Kongregacya Indeksu dekretem z 14. lipca b. r umieściła na spisie książek zakazanych następujące dzieła:

Mariano Raffaele. Gli Evangeli Sinottici. — Realta o invenzione? — Studii. Napoli, Tipografia della Regia Universita, 1893.

Cadorna Carlo. Religione — Diritto — Liberta. Della condizione giuridica delle Associazioni e delle autorita religiose negli Stati civili. — Edizione postuma curata dal Generale Cadorna — con cenni biografici del senatore M. Tabarini. Presidente del Consiglio di Stato. — Vol. 2. Ulrico Hoepli Editore — Libraio della Real Casa, Milano 1893.

Amabile Luigi, gia Prof. ord. di Anatomia patologica nella R. Universita di Napoli, gia Deputato al Parlamento Nazionale. — Il Santo Officio della Inquisizione in Napoli. Narrazione con molti documenti inediti. Vol. 2. Citta di Castello, S. Lapi Tipografo — Editore, 1892.

Mantegazza Paolo. Fisiologia della donna. Vol. 2, Milano, Fratelli Treves Editori, 1893.

Negri Ada. Fatalità. Milano, Treves, 1893.

Guidotti Giovanni, Preside del R. Instituto tecnico di Palermo. — I tre Papi, ossia La pace fra le Chiese cristiane. — Palermo - Torino, Carlo Clausen, 1893.

Ferrière Emile. Les mythes de la Bible, Paris, Felix Alcan, éditeur, 108, Boulevard Saint-Germain, 1892.

Mivart Saint - George. — „Happiness in Hell" (Nineteenth Century). London, December 1892 — et „The Happiness in Hell" ibidem, Febb. 1893 — et „Last Words on the Happiness in Hell" ibidem, Apr. 1893.

I. **Dzieło Janneta o „Stanach Zjednoczonych".** W niemieckiem opracowaniu Dr. W. Kämpfe ukazało się znakomite dzieło C. Jannet'a, profesora ekonomii społecznej w instytucie katolickim w Paryżu, noszące tytuł: „Die Vereinigten Staaten Nord - America's in der Gegenwart. Sitten, Institutionen und Ideen seit dem Secessionskriege" (Herder, Freiburg und Wien). Niemieckie to wydanie dzieła, które w francuskim języku doczekało się 4-ch edycyi i w samych Stanach Zjednoczonych nadzwyczajne zyskało powodzenie, zasługuje dlatego na osobną wzmiankę, że p. Jannet oddał tłumaczowi do użytku swoje notaty, sam zaś tłumacz, Dr. W Kämpfe uwzględnił nadto jeszcze niemiecką, angielską, francuską i włoską literaturę, tudzież zajął się najnowszymi objawami życia amerykańskiego.

Urządzenia państwowe, tudzież religijne, obyczajowe i społeczne stosunki, przedstawione na podstawie wyczerpujących studyów i z całą bezstronnością, zarówno w złem, jak i w dobrem, pozwalają głębiej wniknąć i zrozumieć obecny stan Północnej Ameryki i samoistny sobie o nim sąd wyrobić. Czytelnik musi się zgodzić na zdanie Dr. Kämpfe, który w przedmowie do dzieła C. Jannet'a powiada, że daje ono to, co każde społeczno - polityczne dzieło dać powinno, choć nie każde daje, a mianowicie: opracowanie wszechstronne materyału. Jannet w dziele swojem zrobił to, co mistrz jego, Le Play uważał za zadanie swego życia i swojej szkoły: bez względu na sympatye lub antypatye, nie bacząc na pochlebców lub przeciwników tego rozwoju, jakie przebyła wielka zaatlantycka rzeczpospolita, pozwolił on mówić faktom, rozdzielił sprawiedliwie światło i cienie i tym, którzy sprawiedliwie sądzić umieją, umożliwił wyrobienie sobie zdania o położeniu Zjednoczonych Stanów.

II. Szczegółowo Polakami w Ameryce zajmuje się pouczające wydawnictwo, które zaczął ogłaszać ks. I. Łuczycki, zamieszkały w Manitowoc (Stany Zjednoczone północnej Ameryki), p. t.: **„Album opisowo - obrazowe emigracyi polskiej w Ameryce".** Manitowoc 1893. Drukiem pism *Dzwon* i *Gość*.

I. zeszyt (okazowy) przedstawia się bardzo dobrze i zajmująco. Zdobi go mapa Stanów Zjednocz. z oznaczeniem podziału na dyecezye katolickie, dalej mapka stanu Wisconsin z wykazaniem wszystkich w nim kolonii polskich, wreszcie fototypowe widoki ważniejszych kościołów polskich, zbiorowe fotografie członków kilku stowarzyszeń i instytucyi polskich, portrety kilkunastu znakomitych Polaków, zajmujących w Ameryce wybitniejsze stanowiska i zmniejszone podobizny pierwszej strony siedmiu pism peryodycznych amerykańsko - polskich. Tekst zebrany jest przez ks. Łuczyckiego z wielką starannością i sumiennością. Składa się nań 27 artykułów, jak: opis stanu Winconsin, opis kolonii polskiej w Milwaukee, posiadłości Polaków, rolnictwo polskie na prowincyi, życie Polaków religijne, umysłowe, charakterystyka pism peryodycznych polskich, opisy pojedynczych parafii polskich, urzędnicy Polacy, stowarzyszenia i instytucye polskie, szkoły, pierwotne usługi duchowne Polaków w Milwaukee i t. p. Już z tego wyliczenia widzimy, jaki z tego tworzy się wyczerpujący obraz historyczno-statystyczny, w którym uwzględnioną jest także strona duchowa życia Polaków. Autor zebrał zadziwiającą prawdziwie ilość dat i wiadomości. Przedmiot swój traktuje z miłością sprawy zupełnie objektywnie, będąc zaś księdzem katolickim, zwraca szczególną uwagę na objawy życia katolickiego. Przebija w tem wszystkiem gorący i zdrowy patryotyzm, widzący w wierności językowi, tradycyom i wierze ojców deskę ratunku dla emigrantów naszych, zagrożonych wynarodowieniem na obczyźnie. Sprawie narodowej oddał też niemałą przysługę dziełem swojem, które warte jest rozszerzenia u nas, a któremu życzymy, aby się rychło doczekało dalszego ciągu, mającego kolejno objąć inne Stany Ameryki północnej. W dodanem do okazałego i pięknie wydanego zeszytu słowie przedwstępnem autor zaprasza do prenumeraty i zapowiada, że cena dalszych zeszytów o 64 str. nie przeniesie, wraz z przesyłką do Europy, 1 złr. w. a.

Adres wydawnictwa brzmi: *„Dzwon* and *Gość* care of St. Felix industrial school Manitowoc. Wis.".

Do oceny przysłała *Księgarnia Spółki Wydawniczej polskiej w Krakowie:* 1) Łanskaja **„Misyonarze św. Rossyi"**; 2) Łubieński **„O powołaniu zakonnem"**; 3) Dembiński **„Papiestwo w obec upadku Polski".**

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. (*Jak p. Mivart wyobraża sobie piekło? — Odroczenie pielgrzymki jubileuszowej. — „Liberalne" oszacowanie darów jubileuszowych. — Prymas zakonu OO. Benedyktynów*). Pomiędzy pismami, które Kongregacya Indeksu, dekretem z 14 lipca 1893 potępiła, znajdują się trzy artykuły Dr. Mivart'a o „piekle". Autor dał się poznać z nauki niepośledniej i szczerego przywiązania do religii katolickiej; uniwersytet lowański nie wahał się przeto powierzyć mu, przed dwoma czy trzema laty, szereg konferencyi z zakresu biologii. Ale Dr. Mivart nie dosyć, zdaje się, zna zasady teologiczne i objawia bardzo wyraźną skłonność do twierdzeń nierozważnych, dawniej już, uwikłany w teoryę ewolucyonistyczną, wyraził przypuszczenie, że pierwszy nasz rodzic mógł być zwierzęciem udoskonalonem, któremu później Bóg dodał duszę rozumną, aby go zrobić człowiekiem.

Roku zeszłego w peryodycznem piśmie angielskiem *Nineteenth Century* obrał sobie za przedmiot rozprawy piekło i znowu popadł w sprzeczność z powszechnie przyjętą nauką Kościoła. Mniema on, że w piekle nie ma męczarni straszliwych i wiecznego ognia, lecz że jestto miejsce podobne do pól elizejskich, o których prawili starzy, albo do otchłani, w której przebywają dzieci, bez chrztu zmarłe (limbus infantum). W piekle, jak je pojmuje Dr. Mivart, dusza dla grzechów pozbawiona jest szczęścia nadnaturalnego, ale jej nie braknie pomyślności naturalnej. Chcąc zaraz z brzega jasno postawić kwestyę, autor dał artykułom drastyczny tytuł *„Szczęście w piekle"* (Happiness in Hell). Wywołały one zgorszenie w Anglii, ale znalazły też obrońców. Naturalnie! Taka nauka może liczyć na powodzenie w stuleciu miękkich serc i jeszcze miększych obyczajów. Słowa Chrystusa Pana: „ibi' erit fletus et stridor dentium", „ibunt in ignem aeternum" rażą świat dzisiejszy, który wiedzie zaciekłą walkę o byt doczesny, ale za leniwy jest do podjęcia walki o byt wieczny a czując, że pracuje rzetelnie na piekło, radby znaleść w niem wygodę i komfort — choćby na koszt mądrości i sprawiedliwości Bożej.

— Wypadki cholery we Francyi i Włoszech i środki ostrożności z tego powodu zarządzone, skłoniły komitet uroczystości jubileuszowych w Rzymie do odłożenia na czas sposobniejszy projektowanej pielgrzymki do Lourdes. Pielgrzymka ta nie wybierze się więc w drogę 8. września, jak początkowo uchwalono, a być może, że zostanie zaniechana zupełnie.

— O wartości pieniężnej upominków, złożonych Ojcu św. z okazyi jubileuszu biskupiego, puszczają liberalne pisma w obieg tak przesadzone wieści, że widoczny jest zamiar zniechęcenia ka-

tolików do dalszej akcyi ofiarnej na rzecz Stolicy Apostolskiej. Źródłem głównem tych tendencyjnych wymysłów jest *Corriere di Napoli*. *Osservatore Romano* i *Voce de la verità* ogłaszają następujące sprostowanie: „Jesteśmy uprawnieni do oświadczenia, że wrzekome informacye pisma neapolitańskiego są nieprawdziwe od początku do końca. Aby zaś w twierdzeniu, że wartość podarunków jubileuszowych dosięga 20 milionów franków, mieściło się cokolwiek prawdy, trzebaby kwotę tę zredukować o 85%".

— Na wiosnę bieżącego roku przybyli do Rzymu zastępcy wszystkich zakonów benedyktyńskich i odbywali narady głównie w tym celu, żeby poszczególne klasztory i kongregacye benedyktyńskie ściślej zjednoczyć węzłem hierarchicznym. Wynik narad został przedłożony do zatwierdzenia Ojcu św. przez kard. **Dusmet**, benedyktyna. Papież w brewe z 12. lipca zatwierdził uchwały wspomnianego zgromadzenia i zgodził się na ustanowienie dla familii św. Benedykta wyższej godności, która ma posiadać przywileje innych generałów zakonnych, ile na to pozwala reguła benedyktyńska. Równocześnie Ojciec św. powołał do tego wysokiego urzędu, z przywiązanym doń tytułem prymasa, O. Hildebranda de Hemptine, opata z Maredsous. Każdorazowy prymas będzie zarazem opatem klasztoru św. Anzelma w Rzymie. Ponieważ budowa tego klasztoru nie jest jeszcze wykończona, O. Hildebrand zatrzyma tymczasowo kierownictwo domu w Maredsous. Nowy prymas zakonu benedyktyńskiego pochodzi z Gandawy, liczy lat czterdzieści kilka i ma ustaloną sławę jako człowiek obrotny, czynny, interesujący się wszystkiemi sprawami stulecia, a przejęty na wskroś wzniosłością zakonnego powołania. Jego ojciec położył wielkie zasługi około zorganizowania katolickiej prasy w swojej ojczyźnie. Syn znowu, we wieku nieledwie chłopięcym, zaciągnął się w szeregi żuawców papieskich i brał udział w walkach w r. 1867 i 1870. Po zdobyciu Rzymu przez wojska zjednoczonej Italii, wstąpił jako nowicyusz do zakonu benedyktynów w Beuron, a przeniesiony stąd do klasztoru filialnego w Maredsous, został tam opatem. Podobnie zatem, jak zakon zreformowanych Cystersów (Trapistów), ma teraz także zakon Benedyktynów byłego żuawa papieskiego naczelnym przełożonym.

Galicya. Jaryczów. Zgasły tu 3. b. m. ś. p. ks. *Józef Donicht* urodził się w r. 1822, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1845, proboszczem w Jaryczowie został w r. 1856; w latach 1861 do 1873 pełnił urząd dziekański w dekanacie lwowsko-zamiejskim. W r. 1872, w czasie ogólnego pożaru, spłonął także kościół jaryczowski; z narażeniem życia uratował wówczas ks. Donicht najśw. Sakrament i przeniósł do cerkiewki w Jaryczowie starym. Po pożarze tego samego roku wybuchła w parafii cholera. Nieszczęśliwych chorych obu obrządków pilnie spowiadał i zaopatrywał. Z całą energią zajął się odrestaurowaniem spalonego kościoła, a równocześnie zawiązał komitet, by przyjść z pomocą ludności miasteczka, dotkniętej potrójną klęską, bo ogniem, cholerą i głodem. Jako gorliwy pasterz, zajęty dobrem parafian i całej ludności bez różnicy obrządków, energią woli zwalczał chorobę, która powoli niszczyła jego organizm a trwała lat 26. Dopiero od 20. lipca b. r. skir rzucił go na łoże boleści, z którego już nie miał więcej powstać. Oddawna przygotowany na śmierć i pokrzepiony ostatniemi Sakramentami, dokonał sprawiedliwego żywota. Pogrzeb odbył się 5 sierpnia przy współudziale 12 księży o. ł. i 12 o. gr.-kat. Pomimo pilnych robót w polu, licznie zebrali się parafianie, by oddać ostatnią usługę swemu pasterzowi.

Morawia. (*Dwa zjazdy katolickie*). Do *Czasu* piszą z Welehradu pod dniem 3. sierpnia: „W dawnym Welehradzie, kolebce chrześcijaństwa na Słowiańszczyźnie, odbyły się 31. lipca, 1. i 2. sierpnia dwa wielkie, niemałej doniosłości zjazdy katolicko-słowiańskie. Pierwszy, zwołany przez niedawno temu założone, ale szeroko już po Morawii rozszerzone „Apostolstwo św. Cyryla i Metodego", był wiecem ludowym w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu. Obrady toczyły się pod gołem niebem, a obracały się koło czci świętych słowiańskich Apostołów i sposobów, jakimi przekazaną przez nich katolicką wiarę pod ich opieką i w ich ślady po całej słowiańszczyźnie szerzyćby należało. Prześliczne, wzruszające śpiewy, między innemi i nasz: „Boże coś Polskę!" przeplatały długi szereg mów, słuchanych nadzwyczaj pilnie przez kilka tysięcy zgromadzonych.

Drugi zjazd zainaugurowany przez „Literarną jednotę" ołomunieckich teologów, rozpoczął swe obrady natychmiast po ukończeniu poprzednich i zgromadził w olbrzymim refektarzu klasztornym, przemienionym na salę kongresową, około 500 akademików z Morawii, Czech i innych krajów słowiańskich; przeszło 500 księży, profesorów, dziennikarzy, słowem przedstawicieli nietylko czeskiej i morawskiej, ale do pewnego stopnia i w ogóle całej katolicko-słowiańskiej inteligencyi. Przemawiano po czesku, po polsku, kroacku, rusku, słowacku, słoweńsku, serbsko-łużycku, a wszystkie przemowy natchnione były jedną przewodnią myślą „cyrylsko - metodyjską", programem „cyrylsko - metodyjskim", jak raz po raz mowcy z nieopisanym zapałem i właśnym i słuchaczów powtarzali. Oczywiście i o losach Kościoła w naszej ojczyźnie, o prześladowaniu wiary pod zaborem rosyjskim niejednokrotnie była mowa. Kilka cytowanych na chybił trafił faktów, kilka przykładów wywołało nadzwyczajne poruszenie, a niemniejsze zdziwienie: widać było, jak i tu — o miedzę od polskich granic — mało i bardzo mało wiedzą, co u nas się dzieje, jakie walki u nas Kościół przechodzi. A jednak trzebaby, jak to z naciskiem i w Welehradzie parokrotnie podniesiono, aby o tem nietylko u Polaków wiedziano".

Obszerniejsze sprawozdanie z obu welehradzkich kongresów ma się okazać niebawem w *Przeglądzie powszechnym*.

Prusy zachodnie. 9. sierpnia. (*Prądy germanizacyjne*). Jak w Poznańskiem, tak i w Prusach całych wre w najlepsze, mimo „nowego kursu", prąd germanizacyjny.

Ale to najboleśniejsze, że w Prusach w dążeniu do wynarodowienia ludu polskiego bierze udział wielu księży katolickich. Pruskie gazety polskie coraz to smutniejsze podają wiadomości. W Pelplinie jest subregensem seminaryum duchownego ks. Dr. Behrendt. Z Rzymu, gdzie się doktoryzował, już słał przyjacielowi na imieniny życzenia, aby dyecezya chełmińska jak najprędzej została zgermanizowaną, a teraz mianowany subregensem, usilnie w tymże pracuje kierunku. Gdy w r. 1891 komitet wysyłał zaproszenia na wiec katolicki w Toruniu, dostał je także ks. Behrendt, który w odpowiedzi wyraził oburzenie, że można śmieć jego takimi polskiemi historyami nasyłać. W czasie wyborów do parlamentu tenże ksiądz katolicki polskiej w znacznej części dyecezyi z wielką zaciętością występował na rzecz kandydata centrum, dr. Liebera, przeciw katolikowi p. Michałowi Kalksteinowi. Mówią także w Pelplinie, że za jego głównie pobudką zakazała władza duchowna klerykom noszenia czapek maciejówek po za obrębem murów seminaryjnych.

Smutniejsze jeszcze, oburzające nawet zdarzenie opisuje *Gazeta Olsztyńska*. W Olsztynie, mieście przeważnie polskiem. w ostatnim roku wszystkie dzieci księża przysposabiali do Sakramentów św. po niemiecku. Gdy kilku ojców rodzin z tego powodu czyniło proboszczowi przedstawienia, oświadczył im, że ich dzieci prędzej nie będą przypuszczone do Sakramentów św., aż nie nauczą się po niemiecku. Na skargi, wytoczone publicznie przez *Gazetę Olsztyńską* odpowiedziała *Ermlandische Zeitung*, organ tamtejszych katolików niemieckich, że skargi są bezpodstawne, gdyż, gdzie było potrzeba (!), brano przy nauce do pomocy (!) mowę polską.

W obec tak niewesołych wiadomości, brzmi otuchą głos kapłana, umieszczony ostatniemi czasy w *Gazecie Gdańskiej*. Napiętnowawszy dobitnie postępowanie księży niemieckich, mianowicie młodszej generacyi, którzy na akademiach, ferienkomersach, frühschoppenach napawali się szowinizmem niemieckim, śpiewając: „Deutschland, Deutschland uber alles", uroczyście przy końcu oświadcza, że żaden Polak nie ścierpi tego, aby go niemczono pod maską katolickiej jedności. (*K.*)

Anglia. (*Ruch rytualistyczny w kościele anglikańskim*). Do *Semaine religieuse* z Auvers piszą z Anglii: „Charakterystyczną jest rzeczą, że Duchowieństwo anglikańskie stara się naśladować aż do najdrobniejszych szczegółów rzymsko - katolickich księży. Przyjęli krój naszych sukni, formę naszego kapelusza i rzymski obojczyk. Potrzebując ubrań, zwracają się do katolickich krawców. W domu i w świątyni noszą naszą sutannę. nasze pasy

i biret. Przed niedawnym czasem prosił mię mój sąsiad, anglikański wikary, o pożyczenie mu sutanny, którą też mu dałem, powodowany może zanadto wielką uprzejmością. Nie zobaczyłem jej już więcej a zapewniają mię, że ów wikary używa jej pod komżą przy kazaniu.

Od czasu sławnego wyroku na korzyść Biskupa z Lincoln, a osobliwie, kiedy Izba lordów oświadczyła się za urządzeniem w katedrze św. Pawła katolickiego ołtarza, wzbogacili anglikanie swój rytuał wielu rzymskimi zwyczajami. Niedawno w niedzielę, przechodząc obok kościoła St. Mildred, spostrzegłem ogromne ogłoszenie: Uroczysta msza z muzyką Webera. Wszedłem więc do środka i ujrzałem przy ołtarzu rzeczywiście trzech księży, celebransa w ornacie, dwóch innych w dalmatykach. Po offertoryum nastąpiła incenzacya, prefacyę śpiewano po angielsku, ale na nutę rzymskiego mszału".

Francya. (*Wiadomości kościelne*). W opactwie Binson (w dyec. Reims) odbyła się dnia 29. lipca uroczystość ku uczczeniu pamięci Urbana II. Przewodniczył kardynał Langenieux. Podobną uroczystość ku uczczeniu innego francuskiego papieża, Grzegorza XI. urządził kardynał Thomas, przy sposobności objęcia w posiadanie tytularnego kościoła Santa Maria nuova. Grzegorz XI. (1370—1377) był przed wstąpieniem na Stolicę Apostolską Benedyktynem w Mesores (dyec. Autun) Kongreg. Klun. Jemu to danem było uwolnić papiestwo z 70-letniej niewoli awiniońskiej i przenieść się napowrót do Rzymu. W Mesores też zamierzają postawić mu pomnik. Czytelnicy nasi słyszeli zapewne o t. zw. „wieszczce z Loigny", która od kilku lat sprzedaje swoje rzekome objawienia za pieniądze, i która dała początek nabożeństwu do Najśw. Serca Jezusa Pokutującego. Otóż w sprawie tej Inkwizycya św. wydała dekret dnia 9. lipca na ręce Biskupa w Chartres, zakazując i potępiając stowarzyszenia w celu wspólnej modlitwy zawiązane pod nazwą „Sacre Coeur de Jesus penitent", „Jésus pénitent", „Jesus penitent pour nous". Dekret wyraża nadto ubolewanie, że mimo kilkakrotnych zakazów Ojca św., znajdują się jeszcze w Loigny ludzie, którzy zmyślają wizye i objawienia Serca Pana Jezusa „pokutującego".

— Po 23 latach dostał O. Phirion, proboszcz z Creüe (nad Mozą) krzyż legii honorowej za czyn patryotyczny w czasie wojny 1870 r. Z narażeniem życia własnego uratował on wtedy ważne depesze, wysłane do Gambetty i 1,100.000 franków, stanowiących własność państwową. „Czy Korneliusz Herz zrobiłby tak samo?" — pyta dziennik, z którego czerpiemy tę wiadomość.

— Księża-żołnierze zostali powołani na 28-dniowe ćwiczenia wojskowe. *Pelerin* wzywa wszystkich powołanych księży i seminarzystów, aby mu przysłali swoje nazwiska, co przyda się w czasie wyborów. W Limoges znajduje się obecnie w kasarni 28 seminarzystów i 4 księży, a pomiędzy tymi proboszcz z Savignac. Parafia jego przez ten czas obchodzić się musi bez posług religijnych!

— Z Marsylii donoszą, że służba ze wszystkich magazynów domaga się usilnie spoczynku niedzielnego i władze stanęły po jej stronie. *Tandem aliquando!*

Dalmacya. (*Sprowadzenie Trapistów*). Na żądanie Namiestnictwa dalmatyńskiego a za zezwoleniem cesarza, powołano z Mariastern w Bośnii do Dalmacyi Trapistów. Polecono im urządzenie dla niezamożnych chłopców zakładu wychowawczo-naukowego w duchu ściśle religijnym. Z końcem lipca udało się też tam dwóch ojców i pięciu braci i zostało przyjętych z najwyższym entuzyazmem, zarówno przez Kler, jak i przez ludność całą.

Belgia. (*Kwestya spoczynku niedzielnego*). W Brukseli oświadczyli się wszyscy właściciele sklepów i przedsiębiorstw za wprowadzeniem spoczynku niedzielnego. Wyjątek stanowią trzy największe firmy. Obawiając się, że o ich upór rozbije się rzecz cała, związki przełożonych i robotników porozlepiały na rogach ulic ogromne plakaty z wymienieniem tych trzech firm i z wezwaniem do publiczności, aby zerwała z nimi wszelkie stosunki.

Szwajcarya. (*Nowy dodatek do ustawy związkowej. — Niebezpieczny Jezuita. — Postępy neopoganizmu. — 20-ty jubileusz „Kościoła narodowego"*). Dnia 20. sierpnia ma się odbyć ogólne głosowanie nad nowym dodatkiem do ustawy związkowej. Około 80.000 obywateli żąda, aby zakazano zarzynać zwierzęta bez poprzedniego ich ogłuszania. Zakaz ten byłby skierowany przeciwko rzeźniom żydowskim. Katolicy postanowili nie głosować za taką ustawą, gdyż nie chcą przykładać ręki do pokrzywdzenia wolności jakiegokolwiek wyznania, choćby ono w mniejszości się znajdowało. Co prawda, żydzi nie zasługują na taką względność, gdyż i tutaj łączą się oni z liberałami, którzy ich nawzajem forytują. Tak zdarzyło się niedawno, że w St. Gallen, mieście nader wolnomyślnem, lekarz żyd został wybrany do Rady szkolnej, w której katolicy żadnego przedstawiciela nie mają, chociaż stanowią $^1/_3$ część ludności.

— Radykali mają o czem rozprawiać. Gniewa ich kazanie, które wygłosił w Argowii pewien Jezuita, zawitawszy po latach 13-tu na chwilę do swojej „wolnej" szwajcarskiej ojczyzny. Zaraz znalazło się pismo radykalne, nawiasem mówiąc, jedno z najbardziej upstrzonych w frazesy o tolerancyi, które zadenuncyowało strasznego przestępcę. Wiadomo zaś, że szwajcarska ustawa związkowa, zaczynająca się od słów: „W Imię Boga wszechmogącego", odebrała Jezuitom raz na zawsze głos zarówno w szkole, jak w kościele.

W Szwajcaryi daleko delikatniej obchodzą się z socyalnymi demokratami, niż z Jezuitami. W Zurychu uwięziono kilku obcokrajowców, socyalistów z grupy t. zw. „niezawisłych", lecz po dokonanej rewizyi domowej wypuszczono ich na wolność. Mszcząc się za nielegalne, jak mówili, pozbawienie wolności, niezawiśli odgrażają się również użyciem nielegalnych środków do przeprowadzenia swego programu. Ani włos z głowy nie spadł im za to; rząd myśli dopiero wtedy przeciw nim wystąpić, gdyby pogróżki poczęły przeoblekać się w czyn. Tymczasem członek Towarzystwa Jezusowego narażony jest w tym t. zw przybytku wolności na prześladowanie za głoszenie prawdy Chrystusowej, nawet jeżeli posiada szwajcarskie obywatelstwo. Tym razem jeszcze dość szczęśliwie sprawa naruszenia ustaw państwowych się zakończyła. Po przeprowadzeniu śledztwa, które okazało, że ów O. Jezuita, należący do jednej z najprzedniejszych familii, przyjechał pożegnać się ze starą matką przed wyjazdem do Brazylii, zarząd kantonu udzielił jedynie nagany proboszczowi miasta Bremgarten, który pozwolił mu wstępu na kazalnicę.

Obok artykułu ustawy, skierowanego przeciw Jezuitom, godnie też przedstawia się drugi — ilustrujący „szwajcarską wolność" — artykuł, który zakazuje zakładania nowych klasztorów, chociaż przeciwko temu, że nawet po wsiach tworzą się socyalno-demokratyczne kluby, nikt ani ust nie otworzy.

O postępach neopoganizmu dowiadujemy się smutnych rzeczy ze statystyki czynności Kościoła protestanckiego w Zurychu.

W r. 1892, na 9737 urodzonych, dzieci chrzczonych było tylko 8060; na 3190 zawartych małżeństw, tylko 2289 pobłogosławionych w kościele; na 6506 zmarłych 5383 pochowanych z obrzędami religijnymi. W porównaniu z r. 1891 ukazuje się we wszystkich trzech rubrykach przyrost praktycznej bezwyznaniowości.

— W październiku będzie obchodzonym w Genewie 20-letni jubileusz założenia starokatolickiego „Kościoła narodowego". Ma w nim wziąć udział szwajcarski biskup „narodowy" Herzog i znany sekciarz francuski, Loyson. Nie wiadomo, z jakiej racyi ma odbyć się ów jubileusz, gdyż sekta, szumnie „narodowym Kościołem" zwana, widocznie bliską jest upadku. Świeżo nawet nowego, zasłużonego zresztą doznała despektu. Odebrano jej kościół w Cousignon (kanton genewski) i zwrócono napowrót katolikom, podając jako przyczynę, iż pod zarządem staro-katolików kościół stał zupełnie bez użytku.

Portugalia. (*Dzień św. Józefa, ogłoszony świętem uroczystem*). Brewe Papieża, mocą którego Ojciec św. na życzenie Biskupów, Kleru i wiernych ogłasza dzień św. Józefa (19. marca) jako publiczne święto, zostało przez ministerstwo urzędownie obwieszczone dla Portugalii i jej kolonii. Izba na posiedzeniu z dnia 12. lipca uchwaliła mianowicie rezolucyę w następującem brzmieniu: „Upoważnia się rząd, aby Apostolskiemu breve Ojca św. Leona XIII. udzielił co do skutków prawnych swego Exequatur, mocą którego dzień 19. marca będzie poświęcony pamięci św.

Józefa i uznany jako nakazany dzień świąteczny w całem królestwie i we wszystkich portugalskich posiadłościach. Portugalia ma niezłomną wiarę, że z tego powodu znajdzie w św. Józefie potężnego orędownika u Boga".

Ameryka północna. *Katolicka wystawa szkolna w Chicago* budzi zachwyt nawet u zaciętych metodystów. *Chicago Herold*, którego nie można podejrzywać o sympatye dla katolicyzmu, podnosi z wielkimi pochwałami gorliwość, smak estetyczny i anielską iście cierpliwość, której przyprowadzenie do skutku wystawy domagało się od kierownika Maurelian'a, ze zgromadzenia Braci szkolnych. Wystawa, chociaż wzięło w niej udział tylko 7 archidyecezyi i 12 dyecezyi, zajmuje mimo to prawie połowę galeryi w pałacu przemysłowym.

„Chociażby nas mieli potępić fanatycy — pisze wspomniany dziennik chicagowski — i nawet spalić in effigie, oświadczamy i każdy bezstronny a nieuprzedzony nam przyzna słuszność, że w porównaniu z wystawą zakładów wychowawczych katolickich, wystawa naszych szkół ludowych publicznych jest „not in it" (nie wytrzyma porównania). Katoliccy nauczyciele rozwinęli obraz szkolnictwa katolickiego, jego działalności i pracowitości tak obszerny, tak pouczający, tak świadczący o wysokich celach wychowawczych, że wystawa szkół publicznych kraju ubóstwem swem i charakterem monotonnym a szablonowym, każdego przyjaciela szkolnictwa publicznego zniechęca i rozczarowywa"...

„Czołem przed mężami i niewiastami, którzy bez wsparcia rządowego, owszem zamiast poparcia ogółu, doznając prześladowania i szyderstwa, takie szkoły utrzymują"...

„Katolickie te szkoły uczą wszystkiego, co zawiera program nauk w szkole publicznej, a nadto jeszcze wszystkich „fads", t. j. fachów specyalnych, które służą do wykształcenia harmonijnego dzieci, a przed którymi nasza szkoła ludowa uporuie zamyka swe wrota wbrew nowożytnemu postępowi".

Azya. Indye wschodnie. (*Misye kapucyńskie*). Z rozporządzenia Propagandy, potwierdzonego przez Ojca św., oddano tyrolskiej misyi Kapucynów w Indyach Wschodnich oprócz dotychczasowego obwodu Bettiah nadto królestwo Nepal, które samo liczy pięć milionów pogan. Dodawszy dziesięć milionów żyjących w Bettiah, łatwo zrozumieć, jak szerokie pole dla pracy misyjnej zyskali OO. Kapucyni.

Dotąd już założyli oni pięć stacyi i trzy domy sierót; są to niezbędne warunki rozkrzewienia wiary św. Koszta utrzymania jednej stacyi wynoszą najmniej 2000 złr. rocznie; trzeba je pokrywać z jałmużny, zbieranej w Europie, bo krajowa ludność przeważnie żyje w wielkim niedostatku.

— Korea. Msgr. Matel, apostolski wikaryusz Korei, ogłosił nader zajmujące daty, tyczące się jego wikaryatu, gdzie tyle krwi męczeńskiej popłynęło. W r. 1885 liczyła Korea 14.000 chrześcian, obecnie ma ich 20.840. W ostatnim roku, który najobfitszy był w plon Boży, przyjęło chrzest 1443 osób dorosłych. Wikaryat liczy 23 misyi i jedno seminaryum z 35 wychowańcami. W r. 1866 został ówczesny apostolski wikaryusz, Bernex, wraz z wielu innymi misyonarzami na śmierć skazany. Przez następnych kilka lat trwało zaciekłe prześladowanie, obecnie nastały czasy szczęśliwsze. Dnia 8. maja 1892 położono kamień węgielny pod kościół katedralny.

— Syrya. O. Gatt, misyonarz, opisuje w *Salzb. Kirchenzeitung* Nr. 58. opłakane moralno religijne stosunki, pomiędzy schyzmatyckimi Grekami panujące. Cała religia kończy się na dochowywaniu zewnętrznych form, pośród których częste posty i niezliczona ilość świąt główną odgrywają rolę „Zanurzenie przy chrzcie św. i bierzmowanie tuż po nim, są według ich zdania warunkami zbawienia nieodzownymi. Do spowiedzi nie przywiązują zbyt wielkiej wagi, ale komunię uważają za środek uniwersalny dla ciała i duszy; jeżeli się uda choremu udzielić komunii, to nie wątpią wcale o tem, że został zbawiony. O kazaniu nie ma mowy przez rok cały. Na wychowanie domowe składają się przekleństwa, przysięgi i zły przykład. Księża schyzmatyccy nigdy nie przestąpią progu szkoły. Młodzież rośnie bez nauki religii. Morderstwa trafiają się często. Tak wyglądają stosunki u naszych braci odszczepieńców, którzy nic nie chcą słyszeć o nawróceniu, lecz, co najwyżej pozwalają, by im proponować unię".

Przekonany, że złe naprawionem może być jedynie przez katolickie wychowanie młodzieży, O. Gatt postanowił rozszerzyć swą szkołę, aby pomieściła jak najwięcej chłopców schyzmatyckich.

Urzędnicy człowi w mieście Beirut kazali zniszczyć obrazy „Drogi krzyżowej", nadeszłe dla OO Misyonarzy; z tego powodu usunięto znaczną część tychże urzędników.

W Kairze tego roku po raz pierwszy odbyła się publicznie procesya Bożego Ciała.

— W *Syamie* według *Miss. cath.* z r. 1892 ma się znajdować na 9 milionów pogan przeszło 20.000 katolików, 29 kościołów, 22 kaplic, 30 misyonarzy z paryskiego seminaryum dla zagranicznych misyi, 11 księży krajowców, 46 katechistów, również samych krajowców, 21 szkół dla 1320 katolickich chłopców, 20 dla 1215 katolickich dziewcząt, 17 małych domów dla sierót z 433 wychowankami, 4 katolickie szpitale, 1 katolicka szkoła rolnicza, 3 domy dla 40 zakonnych nauczycielek. Na czele całej misyi stoi Apostolski wikaryusz Ludwik Vey, tyt. biskup Gerazy z siedzibą w Bangkok.

Katolicki kościół w Syamie zawdzięcza swój początek księżom ze wspomnianego seminaryum misyi zagranicznych, które znajduje się w Paryżu przy Rue du Bac. Stąd począwszy od r. 1856 rekrutuje się ustawicznie zastęp duchowieństwa dla Syamu. Obecny biskup, msgr. Vey ma pod swoimi rozkazami 30 misyonarzy, którzy wszyscy władają językami syamskim i chińskim. W ogóle cieszy się tutaj Kościół największem na całem Wschodzie uznaniem i szacunkiem, i nigdy wyznawcy jego nie byli narażeni na tego rodzaju krwawe prześladowania, jak w Japonii, Chinach lub w Tongking. Na długiej liście męczenników, dom „Misyi zagranicznych" nie ma ani jednej ofiary z Syamu, a pośród narzędzi katowskich i tortur, jakie przechowują w Paryżu przy Rue du Bac, nie znachodzi się nic ze Syamu. Tu też tylko wolno księżom chodzić po ulicy w duchownym stroju, tak jak we Francyi. Nabożeństwa mogą się odbywać publicznie bez przeszkody. Gimnazyum, świetnie przez misyonarzy prowadzone, dostępne jest nawet dla nieochrzczonych i wielu wychowanków, jeśli nie nawracają się do religii chrześciańskiej, to przynajmniej zachowują serdeczne wspomnienie dla swoich nauczycieli i przyczyniają się niemało do utrzymania przyjaźnych stosunków.

Afryka. Kongo. (*Siostry miłosierdzia*). Od r. 1892 Kongo posiada kilka zakładów Sióstr Miłosierdzia. Oddają się one wychowaniu dzieci i pielęgnowaniu chorych. Jeżeli pierwsze zadanie nie zawsze jest łatwe, to drugie przy żarze słońca podrównikowego wymaga heroicznego zaparcia się i poświęcenia. Główny dom Sióstr znajduje się w Gandawie (Gent) stolicy belgijskiej prowincyi wschodniej Flandryi. Tam wysyła się na wychowanie małe murzynki w nadziei, że jako wytrzymalsze na afrykański klimat, będą mogły nieść pomoc misyonarzom w dziele apostolskiem. Siostry miłosierdzia posiadają w Kongo już sześć domów, a zarówno biali przybysze, jak czarni tubylcy otaczają je wielką czcią, którą zdobyły sobie troskliwem pielęgnowaniem chorych. Ze względu na upały, Siostry w Kongo mają ubiór inny, niż w Europie; habit noszą biały, a na głowie zamiast welonu, rodzaj szyszaka z gazy.

Ostatnie wiadomości.

Dnia 14. b. m. z grona Biskupów austr. ubyło dwóch znakomitych członków: prawie równocześnie zmarli biskupi Dr. Binder w St Pölten i Dr. Zwerger w Seckau, po dłuższej chorobie, której nabawili się obaj w czasie wizyty kanonicznej.

Biskup Binder urodził się 19. sierpnia 1822 w niższoaustryackiem miasteczku Laach; wyświęcony na kapłana w roku 1846, z razu pracował in cura animarum, później został profesorem teologii w zakładzie dyecezyalnym, następnie kanonikiem, wreszcie biskupem w roku 1873. Napisał „Prawo małżeńskie", podręcznik dla praktycznego układu i dokładnego uwzględniania stosunków austryackich i państwowych ustaw wielce ceniony. (Czwarte wydanie wyszło w r. 1891). Publicznych występów ś. p. Binder unikał, natomiast wewnętrznym sprawom dyecezyi a mianowicie wychowaniu młodszego Kleru oddawał się z niezmordowaną gorliwością.

Książę-biskup Dr. Zwerger urodził się 23. czerwca 1824 w Altrei, miejscowości południowego Tyrolu, wyświęcony w roku 1851, został kolejno profesorem teologii pasterskiej w Trydencie, kapelanem nadwornym w Wiedniu i ojcem duchownym w wyższym instytucie teologicznym, kanonikiem w Trydencie a w roku 1867 biskupem w Seckau. Na tem stanowisku odznaczył się prawdziwie apostolską gorliwością i niegiętem obstawaniem przy prawach Kościoła, które zjednało mu cześć powszechną.

R. i. p.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Dziekanem trembowelskim w miejsce ks. Jana Kalniewicza, który z godności tej zrezygnował, zamianowany został ks. Marceli Chmura.

Zamianowany dyrektorem i katechetą szkoły wydziałowej PP. Benedyktynek o. ł. we Lwowie ks. Klemens Bystrzycki, koop. admin. w Żydaczowie.

Z okazyi 50-letniego jubileuszu kapłaństwa otrzymali: ks. Kajetan Odelgiewicz, ks. Tytus Zawirski i O. Aleksander Filar, eksp. w Krotoszynie, arcybiskupie błogosławieństwo.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Paweł Wołek z Łososiny do Radgoszczy (zamiast do Mielca); ks. Fr. Gutfiński z Radgoszczy do Mielca.

Zmarł w Radomyślu ks. Karol Solarski, deficyent w 71 roku życia a 49 kapłaństwa.

Zmiany w Klerze zakonnym: Na kapitule *OO. Reformatów*, odprawionej w Bieczu pod przewodnictwem O. Placyda Fabiani, obrany został prowincyałem O. Maurycy Wilczyński, kustoszem O. Joachim Maciejczyk, definitorami: OO. Fr. Zajączek, Jan Falarz, Konr. Gubarzewski, E. Werner; sekretarzem prowincyi: O. Wiktor Drzewicki; magistrem nowic: O. Mel. Kruszyński; gwardyanami: OO. Wład. Zajączek w Zakliczynie, J. Maciejczyk w Wieliczce, H. Lokajczyk w Bieczu, Z. Janicki w Krakowie, Jan Falarz w Przemyślu, S. Piestrak w Kętach, E. Werner w Jarosławiu, J. Deszczułka w Rawie, W Drzewicki w Sądowej Wiszni.

Przeniesieni: OO. S. Hanula z Zakliczyna do Biecza, M. Markiewicz z Wieliczki do Przemyśla, R. Ptak z Wieliczki do Zakliczyna, K. Stoch z Biecza do Wieliczki, W. Starmach z Krakowa do Jarosławia, A. Sroka z Przemyśla do Sądowej Wiszni, K. Kiec z Kęt do Jarosławia, K. Furmanik z Jarosławia do Kęt, K. Karkuł z Jarosławia do Rawy, Cz. Guńka z Rawy do Kęt, J. Stachowski z Rawy do Biecza, Fr. Zajączek z Sądowej Wiszni do Krakowa, Bracia: L. Mroczka z Krakowa do Jarosławia, Z. Pyzik z Jarosławia do nowicyatu w Wieliczce.

„Zakład lwowski dla głuchoniemych“, jedyny w kraju naszym, założony w r. 1838 datkami fundatorów, znajduje się w przykrem położeniu. Liczba wychowanków wzrosła obecnie do cyfry 74, a mianowicie 34 dziewcząt a 40 chłopców w wieku od 8 do 15 lat. Rokrocznie zaś zmuszoną jest Dyrekcya odmawiać znacznej liczbie proszących o przyjęcie do Zakładu z tej jedynie przyczyny, że literalnie nie ma miejsca na pomieszczenie, nie mówiąc już o braku funduszów na utrzymanie większej ilości dzieci.

W tych warunkach Dyrekcya widzi się zmuszoną przystąpić do przebudowania domu. Koszta wszystkich robót, według obliczenia budowniczego p. Lewińskiego, wymagają kwoty około 15.000 złr. w. a. Na to wszystko posiada Zakład 4800 złr., którą wysoki Wydział krajowy w skutek uchwały Wysokiego Sejmu na pokrycie dachu ogniotrwałym materyałem przeznaczył. O resztę, t. j. około 11.000 złr. odwołuje się dyrekcya do łaskawych Ofiarodawców z uprzejmą prośbą, aby dobrowolnymi datkami Zakładowi w pomoc przyjść zechcieli. Datki nadsyłać można na ręce dyrektora przew. ks. kan. *Andrzeja Mazuraka lub na ręce Zarzadu Zakładu gluchoniemych we Lwowie.* Wykaz nadesłanych datków będzie ogłaszany peryodycznie w dziennikach.

W kraju naszym ofiarnym, choć ubogim, zapewne znajdą się dobroczyńcy, którzy nie poskąpią grosza na wspomniany Zakład, zważywszy, że pięćset dzieci głuchoniemych, do szkoły zdolnych, w kraju naszym czeka na takie Zakłady, jak na zbawienie, i że głuchoniemy bez nauki odpowiedniego wychowawcy nie może się wznieść do pojęcia Boga, duszy, cnoty i obowiązków, że zostanie zawsze niejako zwierzęciem w ludzkiem ciele przy całej troskliwości i opiece rodziców, jeżeli takiej nauki dać mu nie są w stanie.

Spis P. T. Kapłanów, którzy przyjęli Msze św. do odprawienia, jako ofiarę na rzecz odnowienia kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy). ks. Mikołaj Burczyk, prob. z Falkenbergu 10; ks. Szczepan Stokłosiński, kan. i prob. z Leszczawy dolnej 6; ks Jan Drzewicki, wik. z Leszczawy dolnej 3; ks. Józef Falarz, prob. z Nowego Miasta 2; ks. Józef Sobczyński, kan. i prob. z Miechocina 10; ks. Andrzej Różycki, prob. z Pniowa 30; ks. Michał Wołczański, wik. z Trześni 5; ks. Władysław Ciechanowicz, prob. z Wielowsi 5; ks. Antoni Rychel, wik. z Wielowsi 10; ks. Marcin Karakulski, kan. i prob. z Dubiecka 6; ks. Ludwik Ligęza, prob. z Dylągowy 7; ks. Wojciech Nowak, prob. z Łubna 10; ks. Leopold Mazurek, koop. eksp. z Bachorza 4; ks. Tomasz Grodecki, kan i prob. z Pyszniey 6; ks. Wojciech Harmata, kan. i prob. z Bielin 10; ks. Władysław Lechowski, prob. z Jeżowego 10; ks. Jan Burka, wik. z Jeżowego 3; ks. Józef Kolik, wik. z Jeżowego 2; ks. Antoni Kostecki, wik. z Racławic 5; ks. Józef Kasprzycki, koop. eksp. z Niska 2. *(C. d. n.).*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.